

Dybiec, Julian

Jeszcze w sprawie książki Józefa Bańki o Michale Wiszniowieckim. Odpowiedź recenzenta autorowi książki

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 15/4, 805-807

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Julian Dybiec

JESZCZE W SPRAWIE KSIĄŻKI JÓZEFA BAŃKI
O MICHAŁE WISZNIEWSKIM

Odpowiedź recenzenta autorowi książki *

Józef Bańka ustosunkowując się do mojej recenzji jego książki odpowiedział tylko na niektóre moje uwagi. Odpowiedź moja dotyczyć więc będzie zagadnień poruszonych w jego wystąpieniu polemicznym. Pomijając aluzje osobiste, przejdę do zagadnień „warsztatu historyka filozofii”.

Zaraz na wstępie chciałbym sprostować pewne nieporozumienie. Stwierdzenie J. Bańki: „iż nie to się liczy, że omawiany autor przyjmował czyjeś poglądy, ale to — dlaczego te a nie inne” jest czymś tak oczywistym, że nikt tego nie podważa. W całej recenzji nigdzie tej zasady nie naruszono, nie kwestionowałem też wartości i znaczenia poglądów, czy doktryn Wiszniewskiego. Chodziło mi o coś innego. Wniosłem do kwestionariusza pytań postawionych przez J. Bańkę „Wiszniewskiemu” dodatkowe pytanie: o ile jego poglądy były oryginalne w stosunku do pewnych systemów.

Dalsza sprawa to kwestia autorstwa rozprawy o Spinozie. Zgadzam się z autorem, że rozprawa o Spinozie jest śladem pierwszych zainteresowań tym filozofem w Polsce, ale mam nadal wątpliwości, czy skoro (co można łatwo sprawdzić) jest ona tłumaczeniem (nie wzorowaniem) z Tennemana — należy ją uważać za dzieło Wiszniewskiego. Kierując się zasadą autora można byłoby powiedzieć, że jeśli np. T. Kołakowska przełożyła Josepha Nuttina *Strukturę osobowości* to jest autorką tego dzieła. Jeśli chodzi o Wiszniewskiego, to trzeba by go uważać również za autora *Dwudziestu czterech ksiąg historii powszechnej* Johanna Müllera, które przetłumaczył, a nie zazaczył na rękopisie, że jest to dzieło Müllera, czy też za autora *Historii Grecji* W. Mitforda lub dzieła F. Rehma! Jasne jest chyba, że tu nie chodzi o wzorowanie jak twierdzi J. Bańka. Twierdzenie moje nie opiera się na „podejrzeniu wzorowania się Wiszniewskiego na innych autorach”, ale na porównaniu z Tennemanem, co wyraźnie napisałem w recenzji. Inaczej ma się rzecz ze stawianą na tej samej płaszczyźnie rozprawką o Sekstusie Empiryku. O niej napisałem: „Można przypuszczać, że również i dalsza rozprawa o Sekstusie Empiryku [...] nie jest chyba jego oryginalnym studium” (s. 560). Takie wątpliwości zawsze można mieć. Zagadnienie pism Dembowskiego i Brzozowskiego to problem zupełnie odmienny. Z reguły wszystkie

* Zob.: J. Bańka, *Poglądy filozoficzno-społeczne Michała Wiszniewskiego*. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1967, ss. 390; J. Dybiec, recenzja tejże książki. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 14: 1969, nr 3, ss. 558—562; J. Bańka, *W sprawie poglądów filozoficzno-społecznych Michała Wiszniewskiego. Odpowiedź autora recenzentowi*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 15: 1970, nr 2, ss. 353—356. Tą odpowiedzią na odpowiedź zamykamy polemikę w sprawie książki J. Bańki. (Tytuł niniejszej odpowiedzi i niniejszy przypis dodała redakcja).

rozprawy, które napisali, ogłosili drukiem lub podpisali swoim nazwiskiem i nonsensem byłoby odrzucać lub podważać ich autorstwo. Ale z kolei, czy twórczość ich będzie badał polonista-filolog, czy filozof lub historyk, to przy założonym jednym celu, bez względu na różnice warstwowo konkluzje muszą być zbieżne.

Nie rozważam szerzej spraw bardziej szczegółowych, które w odpowiedzi znalazły miejsce na dalszym planie. Skonstatuję jedynie, że dla kogoś, kto nie zna korespondencji Wiszniewskiego, a czyta pracę J. Bańki, stwierdzenie: „W zbieraniu materiałów pomagają Wiszniewskiemu ludzie z całej Polski [...] „w niczym nie podważa tego co napisał na tej samej stronie książki (s. 58), a co zostało podniesione w mojej recenzji (s. 561). Nie powinno być chyba rozbieżności między tekstem dzieła a jego przypisami, bowiem nie każdy czytelnik musi sięgać do materiałów źródłowych wskazanych w odsyłaczach, a przecież nie pisze się czegoś tylko dla recenzenta, czy ewentualnie dla paru znawców Wiszniewskiego.

Autorstwo Wiszniewskiego w wypadku artykułu podpisanego „W” w „Nowej Polsce”, nr 8 zakwestionowałem i przypisałem P. Wysockiemu na tej zasadzie, że z analizy całego rocznika „Nowej Polski”, a szczególnie początkowych numerów, wynika, że nie był on nadesłany do redakcji, a zatem pochodził od osoby należącej do redakcji. Do niej zaś wchodził Wysocki, a nie Wiszniewski. Jeśli autor zaznaczył, że wykaz artykułów przypisanych Wiszniewskiemu jest próbą „mogącą niekiedy ulec zakwestionowaniu”, nie powinien mieć żalu o to, że ktoś istotnie tę próbę zakwestionował. Trudno przy tym pomawiać o nielojalność, której przeczy cały fragment recenzji poświęcony bezimiennym artykułom (s. 561).

J. Bańka pisząc o udziale Wiszniewskiego w powstaniu listopadowym zaznaczył na s. 50 swej książki: „Termin przyjazdu mógł być ze względów politycznych antydatowany. Wyraźne starania o katedrę czyni Wiszniewski dopiero od połowy kwietnia 1831 r.” Czy można mówić o antydatowaniu, skoro akta uniwersyteckie (Archiwum UJ S I — 388) i Rzeczypospolitej Krakowskiej mówią o nim już 13 stycznia 1831 r., a on sam wnosi podanie o katedrę 16 stycznia i 20 stycznia Senat Rządzący rozpatruje jego sprawę? Jak należy rozumieć stwierdzenie J. Bańki, że „Wiszniewski w korespondencji nie musiał sam, dobrowolnie «sypać się» wobec władz śledczych”, skoro chodziło tylko o list od Czartoryskiego i nie było jeszcze mowy o komisjach śledczych, a sam w liście z żalem stwierdził, że w powstaniu nie miał udziału. Czartoryski brał udział w powstaniu, a Wiszniewskiemu zależało na względach księcia. Nawet jeśli by przyjąć założenie J. Bańki, to gdyby kiedyś list ten dostał się w ręce władz śledczych, nie wyszłoby to na dobre Wiszniewskiemu, bo przyczepiono by się wówczas do niego o sympatyzowanie z powstaniem. Ponadto jest jeszcze cały szereg argumentów, które podważają dawną opinię o udziale Wiszniewskiego w powstaniu.

Zgadzam się z J. Bańką stwierdzającym w odpowiedzi, iż on sam podkreślał zbieżności w sformułowaniach Wiszniewskiego i Śniadeckiego, ale miałem na uwadze jedną konkretną, poruszoną na s. 191 książki J. Bańki — według niego różnicę, a wedle mnie — zbieżność dotyczącą kwestii istotnej i nadal domagającej się wyjaśnienia autora.

Wiszniewski poza *Sketches and Characters* nic nigdy nie napisał po angielsku, a skoro w jego materiałach rękopiśmiennych znajduje się

rozprawka H. G. Macnaba i charakter pisma w niej zgadza się z charakterem pisma pracy *On Moral Philosophy*, a sam Wiszniewski nigdy sobie jej nie przypisywał, to wniosek z tego jest jednoznaczny i o taki „związek” z Macnabem mi chodziło.

Nawiązując do poruszonych w odpowiedzi J. Bańki problemów dotyczących poglądów ekonomicznych Wiszniewskiego, pragnę stwierdzić, że w rękopisie Biblioteki Kórnickiej znajduje się przytoczone przez J. Bańkę sformułowanie („Jeśli zaniedbując przemysł i handel [...]”) i że doskonale mi wiadomo, iż odnosi się ono nie do czasów historycznych, lecz współczesnych Wiszniewskiemu, ale trzeba wziąć pod uwagę cały rękopis i korespondencje ekonomiczne do „Gazety Codziennej” i na ten aspekt zagadnienia zwróciłem uwagę w recenzji. W rękopisie zaś, na k. 49 Wiszniewski mówi: „Błędy kosmopolitycznego systemu Adama Smitha i Seja, ich wyświecenie i zbiecie”, zaś na k. 5 napisał: „Wedle Smitha i Saya — sędzia adwokat, urzędnik skarbowy, wódz i profesor żyją tylko i utrzymują się kosztem rolnika, jakby jemiała na lipie, a Say utrzymuje, iż bogactwo jest to nazbieranie wartości wymiennych, a zatem, iż gdyby np. sukna mole zjadły, żelazne narzędzia pordzewiały etc., naród by zubożał. Gdzież się podziały bogactwa Tyrów i Kartagów uzbierane. W co się obróciła wartość pałaców weneckich. Nazbierane więc wartości jako rzeczy znikome, zepsuciu podległe [...] spożyć się muszą, nie mogą więc być zasadą bogactwa narodowego”. A więc krytyka. Zatem sprawa nie przedstawia się tak prosto, jakby się wydawało i dlatego F. List w tej sytuacji przychodzi z wielką pomocą. Jeśli się weźmie pod uwagę dalsze argumenty przytoczone w recenzji, a pominięte w odpowiedzi, zagadnienie staje się jeszcze bardziej jasne.

Nie sądzę, aby niniejsze uwagi wyczerpywały zagadnienia poruszone w odpowiedzi J. Bańki. Zbyt mało mam miejsca, aby przedstawić je szerzej i uzupełnić dalszymi argumentami za takim, czy innym stwierdzeniem. Jeśli jednak pozwolą one na lepsze zrozumienie Wiszniewskiego, rola ich będzie spełniona. Chodzi bowiem nie o sprzeczkę autora i recenzenta, lecz o przedstawienie zgodne z rzeczywistością problemu naukowego istotnego dla polskiej dziewiętnastowiecznej humanistyki.